Nr. 11. Kraków, 14. marca 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Z tygodnia.

Wojny dotąd niema i — może jej nie będzie. Codziennie nią wprawdzie straszą i grożą, powołują z obu stron coraz to nowe rezerwy i gromadzą znaczne wojska na granicy, ale w rzeczywistości żadna strona niema ochoty wojować, bo to i krwi i pieniędzy dużo, bardzo dużo kosztuje, a i najlepszy wynik nie naprawi wszystkiego. Najwięcej gniewu budzi obecnie postępowanie rządu rosyjskiego, który podburza Serbów do oporu i przyrzeka, że im dopomoże. Rząd austryacki grozi znowu ze swojej strony i tak z dwu stron codziennie sypią groźby i skargi, a co z tego wszystkiego wyniknie, trudno przewidzieć. Tymczasem zaś zebrał się na nowo

Parlament,

bo rząd pragnie, aby mu uchwalił pobór wojska i t. d. Zanim jednak ten parlament zacznie naprawdę obrady, dużo upłynie wody, bo musi on najpierw wybrać sobie przewodniczących, sekretarzy, wszystkie komisye, muszą też na nowo być przedstawione wszystkie wnioski — a to wszystko wymaga dużo czasu i targów.

Prezydentem Izby poselskiej wybrany zostanie Niemiec, poseł Pattaj, Polacy wybierają wiceprezydenta. Był nim dotąd poseł Starzyński,

ale ponieważ jest on obecnie chory więc też mówią o nowych na tę godność kandydatach, a mianowicie o Stapińskim i Kozłowskim. Ten pierwszy jest obecnie kandydatem na wszystkie godności.

Minister-rodak

Abrahamowicz

już ustąpił, a obrażony na Koło polskie złożył także mandat poselski. Wiadomo, że min. Abrahamowicz był posłem z miasteczek Bóbrki, Żydaczowa i t. d. i paru wsi polskich — będą więc w tym okręgu nowe wybory. Polacy tam powinni się łączyć, bo w okręgu jest dużo żydów i Rusinów i ci połączeni łatwo mandat wyrwać nam mogą. Ministrem dla Galicyi został, jakeśmy to uż zapowiadali, demokrata miejski

poseł Dulęba.

Niemcy znowu zaczynają hulać. Oto przed paru dniami

kupa Niemców

napadła na posła **Dobiję,** jadącego pociągiem z Dziedzić do Białej i niemiłosiernie jego i jądących z nim 3 innych pobiła. Pos. Dobija ma trzy dziury w głowie. Rozwydrzeni Niemcy nie żałowali lasek i pięści. Po bitce zbiegli.

Nie tylko obcy nas biją.

I u siebie, w domu, za przekonania można oberwać! Niedawno — jak wiemy — obił Olszewski Mleczkę, obecnie znowu inny ludowiec napadł i poranił wszechpolaka Bodzionego w Nowosądeckim za to, że ośmielił się wytknąć na wiecu Stapińskiemu jego obłudną politykę.

Do Prus jądą obecnie

na roboty

całe masy robotników. Wielu jednak wraca nie otrzymawszy pracy, a wielu naciągają w bezwstydny sposób agenci. Policya wyłapuje codziennie po kilku takich pokątnych wyzyskiwaczy, ale iluż to ujdzie bezkarnie? Wyjeżdżający na roboty powinni bezwarunkowo zgłaszać się do krajowych i powiatowych Biur pośrednictwa pracy, bo wtenczas będą mieli choć tę pewność, że przy robieniu kontraktu nikt ich nie oszuka.

Źle robią ci, co obecnie na chybił trafił

wyjeżdżają do Ameryki.

Tam zaś fabryki przeważnie stoją — roboty nie ma — tysiące naszych bez chleba — a tu jadą znowu nowi nasi, bo wielu ucieka przed wojną. Namyśl się jednak dobrze, bracie, który zamierzasz wyjechać, bo nawet gdyby wojna była, to Cię i z Ameryki powołają, a jeśli nie przyjedziesz, to potem nie możesz do kraju wrócić, bo czekają cię wielkie kary, sąd wojenny i td. Wyjeżdżasz więc bez powrotu.

W polityce nie wiele nowego. Tylko

ubezpieczenie na starość

budzi wszędzie duże zainteresowanie. „Rola", która żyje jeszcze — przyłącza się w zupełności do wywodów „Przyjaciela ludu" — jakto zresztą przewidywaliśmy. Najlepszy (?) projekt wynaleźli jednak Rusini. Poseł Oleśnicki mianowicie proponuje, aby cały projekt odrzucić, a zostawić z niego jeden tylko punkt, że rząd da na starość każdemu 90 kor. Prosto i krótko — nieprawdaż?

Z kraju nadchodzą różne listy — które będziemy kolejno umieszczać w „Ojczyźnie". Ludziska chcieliby mieć ubezpieczenie — ale z drugiej strony boją się wielkich ciężarów. Rząd i podatki tak już wszystkim dokuczyły, że jak jest mo o rządzie lub nowych podatkach, dłoń odrazu w kułak się składa i człek pyta: gdzie?

Stronnictwo nasze urządza w dalszym ciągu

wiece powiatowe,

na których omawia sprawy, jakie są na porządku dziennym, a między nimi przedewszystkiem usamodzielnienie kraju, podniesienie oświaty i dobrobytu, a wreszcie i sprawę ubezpieczenia. Jest to zarazem i przegląd armii naszej. Z dotychczasowych manewrów możemy być dumni i zadowoleni. Wszędzie otucha, wszędzie ruch, wszędzie ochota do pracy, wszędzie gromady całe garną się pod sztandar wszechpolski.

Bóg nam dopomoże w ciężkiej i pożytecznej pracy. Niezginiemy.

Poseł Buzek o ubezpieczeniu.

Przed paru dniami odwiedził mnie w redakcyi prezes komisyi, która miała załatwić i uchwalić ustawę o ubezpieczeniu na starość, poseł Józef Buzek. Omawiając różne sprawy, jakie dziś są przedmiotem narad w Wiedniu, zeszliśmy i na sprawę ubezpieczenia.

Poseł Buzek pytał mnie, co też włościaństwo sądzi o projekcie rządowym, jakich zmian przedewszystkiem się domaga, a ja znowu pytałem, które z ujemnych stron rządowego projektu dadzą się usunąć i jakie zmiany na lepsze zaprowadzić!

Ze swej strony podkreśliłem przedewszystkiem 6 żądań:

1) zniżenie wkładek;

2) zniżenie wieku, w którym zaczyna się brać rentę, o lat dziesięć.

3) zaprowadzenie renty na wypadek wcześniejszej niezdolności do pracy;

4) zapewnienie renty wdowie po ubezpieczanym!

5) zabezpieczenie na wypadek choroby;

6) podniesienie wieku dzieci, które musi się ubezpieczyć (projekt chce od roku 16 począwszy).

Stawiając tę słuszne żądania ludu zaznaczyłem, że nie są to jeszcze wszystkie, ale te, które wymieniłem, są najważniejszemi.

Poseł Buzek dał mi taką odpowiedź: Bezsprzecznie są to żądania słuszne; nie wszystkie one jednak w zupełności dadzą się spełnić. I tak:

1) Zniżenie wkładek jest możliwe tylko częściowo. Można n. p. przeprowadzić inny podział płacy. Projekt rządowy projektuje wkładkę 6 lub 12 kor. rocznie. Można, mojem zdaniem, zaprowadzić wkładki po 3, 6, lub 12 kor. (albo jeszcze inaczej), stosownie do majątku lub woli ubezpieczanego, lecz wtedy odpowiednio zmieni się i wysokość wypłacanej renty. Można też znaczną część opłat ściągnąć jako podatki do kasy rządu, a wskutek tego zniżyć bezpośrednio opłacane wkładki lub — jak w Anglii, znieść je zupełnie — ale to trudnem będzie do przeprowadzenia, bo nałożenie nowych podatków jest niezmiernie trudnem.

2) Co do zniżenia wieku z 65 lat do 60 lub nawet 55, to jestto rzecz możliwa. Obciąży to jednak dosyć znacznie skarb państwa.

3) Zaprowadzenie ubezpieczenia i na wypadek wcześniejszej niezdolności do pracy da się zaprowadzić łatwiej, o wiele trudniej będzie natomiast przeprowadzić ubezpieczenie na wypadek choroby (5). Gdyby lekarze byli conajmniej co druga wieś, gdyby apteki były pod ręką, wtenczas to ubezpieczenie miałoby dużą wartość. W braku tychże pożytek z takiego ubezpieczenia będzie niewielki, a ciężary wcale duże. Kto bardzo biedny, to i dziś znajdzie przytułek w szpitalach. Sam nie jestem przeciwny zabezpieczeniu pomocy samodzielnemu rolnikowi na wypadek choroby i każde żądanie takie poprę — ale sądzę, że wielkich korzyści rolnik z tego nie odniesie.

4) Zapewnienie renty wdowie po ubezpieczonym rozumieć należy w ten sposób, że rentę wdowią wypłacałoby się tej wdowie, której mąż doszedł już do oznaczonego w ustawie wieku i brał już rentę na starość. Biednej wdowie odprawa — jak proponuje rząd — nie na długo wystarczy. Przygnieciona wiekiem nie może zarobić na życie. Należy się więc jej słusznie renta dożywotnia, choć ona za życia męża ubezpieczoną nie była. Kto wie, czy na pokrycie wydatków na renty wdowie rząd nie zechce zatrzymać proponowanego zwrotu wkładek dziewczętom, które wychodząc za mąż, przestają płacić wkładki, bo przestają się ubezpieczać. Będzie to sprawa, nad którą dokładnie zastanowić się trzeba. Wdowy, których mężowie umrą we wcześniejszym wieku, otrzymywać powinny odprawę.

5) Co do zmniejszenia obowiązku ubezpieczenia dzieci — nie z ukończonym rokiem 16, ale n. p. 20 — to jestto sprawa do rozpatrzenia. W każdym razie zwracam uwagę, że za czas służby wojskowej, wkładkę za żołnierza płaci rząd.

Jest jeszcze cały szereg rzeczy drobniejszych, jest cały szereg projektów zwłaszcza do tego, jakby zmniejszyć wkładki, zamieniając je na podatek — ale to wszystko to dopiero projekty, to zamiary, z którymi nie wiadomo, co się stanie. Stary projekt rządowy ubezpieczenia dziś nie istnieje. Wraz z zamknięciem Parlamentu przepadł i tamten wniosek.

Niewątpliwie będzie on w obecnej sesyi parlamentarnej na nowo postawiony.

Koło polskie musi zająć się tym projektem bardzo szczegółowo i gorliwie, musi dać posłom swoim, którzy do tej komisyi ubezpieczenia powszechnego będą należeć, jak najdokładniejsze wskazówki, czego mają żądać i jak projekt rządowy poprawiać.

Nie wątpię — kończył poseł Buzek rozmowę naszą o ubezpieczeniu — że włościaństwo nasze całe uznaje ważność tej sprawy, że każdy chłop dobrze z wszystkich stron przyjrzy się projektowi i zarówno Panu Redaktorowi do redakcyi, jak i nam do Koła polskiego dadzą dość wskazówek, jak według ich zdania — ustawa ta wyglądać powinna. Obowiązkiem zaś naszym będzie dopomnieć się o słuszne prawa.

Tyle w skróceniu, powiedział mi poseł Buzek o ubezpieczeniu. Słowa posła świadczą dość wymownie, że zna on słabe strony rządowego projektu i że myślał już i obliczał — bo od kosztów każda poprawa wiele zależy — ile niektóre poprawy projektu by kosztowały. Poseł Buzek nie taił pewnych trudności, jakie przy poprawianiu projektu rządowego niewątpliwie będą ze strony rządu i socyalistów, ale też trzeźwo oceniając położenie i stosunki określił, że główne żądania ludu spełnione w znacznej części być mogą, byle tylko żądać ich śmiało, wytrwale i energicznie.

Pos. Buzek mówił to imieniem własnem, wypowiadał tylko zdanie swoje — sądzę jednak, że wielu poprze go w jego zdaniu, że więc żądania ludu znajdą żywy posłuch wśród posłów w Kole polskiem. *Stanisław Rymar.*

Bałamucenie ludu.

W teraźniejszych czasach mówi się już, że prawie każdy wieśniak polski zrozumiał swoje zadanie, zrozumiał, że jest Polakiem, którego najważniejszym celem jest niepodległość Polski, a to przedewszystkiem dzięki tym pieniom, które są przeznaczone dla niego. —

W rzeczywistości jednak ogół ludu jest daleko od tego, ale nie on temu winien, bo jakżeż ten wieśniak ma to zrozumieć, kiedy ci ludzie, którzy się mienią jego przywódcami, jego nauczycielami, ci ludzie, którzy redagują pisma dla niego, nie zrozumieli jeszcze swojego zadania, zatruwając duszę chłopską wprost zbrodniczymi artykułami. Taki właśnie artykuł umieściła krakowska „Prawda“ z dnia 27 lutego br. p. t. „Jak budować Polskę“. Otóż czytamy tam takie brednie:

„Otwarcie nawet przyznajemy, że wierząc w Polski zmartwychwstanie uważamy ją za możliwą tylko w połączeniu z Austryą. Dla nas ani w Prusach, ani przy boku zgniłej Rosyi nie ma przyszłości. J e ż e l i m a m y p r z y s z ł o ś ć, t o t y l k o z A u s t r y ą i p r z y A u s t r y i.

Dynastya Habsburgów jest spadkobierczynią Jagiellońskich tradycyi. Przyjdzie też czas, że tradycye te odżyją. Niedawno odezwał się jeden z członków dynastyi austryackiej w te słowa: „Wszystkie narody uzyskały w obecnych czasach warunki bytu narodowego, przyjdzie czas i na Polaków, niechaj tylko trzymają się Austryi“.

Wielkie to słowa! Zapamiętajmy je sobie. Niechaj nikt nie łudzi się tem, że Austrya jest słabą dlatego, że się składa z 2 państw i że ciągle różne narodowości ze sobą się kłócą. Pyskacze robią dużo hałasu, ale to tylko pozory. W gruncie rzeczy rząd jest znakomicie zorganizowany, pieniądze są, armia bitna i liczna, a społeczeństwo w znacznej części w warstwach ludowych moralnie zdrowe. Przez Austryę zaś posiadającą rząd może nieraz wobec krzykaczy łagodny, w wielu sprawach może za powolnie działający, ale uczciwy, w Austryi, — w której urządzenia konstytucyjne, tudzież zasada równej wartości narodów w systemie rządowym już dosyć głębokie zapuściła korzenie, w tym państwie już nam sprawiedliwość w części wymierzono. Przyjdzie więc czas, że przez Austryę dojdziemy do całkowitego odrodzenia narodowego i państwowego“.

A więc owemu miłośnikowi Austryi nie rozchodzi się o byt niezależny Polski, wyrzeka się tej nadziei, że Polska będzie mogła żyć oderwana od Austryi. Dalej autor pociesza się próżnemi słowami jednego z członków austryackiej dynastyi i nazywa je wielkiemi; otóż w tym wypadku możnaby zastosować przysłowie: „Obiecanka cacanka, a głupiemu radość“. Dalej wymieniając siłę Austryi, cieszy się; jak to będzie dobrze Polsce pod ową potęgą; autor jednak za całą Polskę uważa chyba tylko Galicyę, bo chociażby Galicyi Austrya dała jak największe ustępstwa, co jest bardzo wątpliwe, to chyba Polacy z Królestwa i z Poznańskiego nie korzystaliby z tych ustępstw, trudno też uwierzyć, żeby Austrya walczyła o przyłączenie innych części Polski do Austryi, ponieważ Austrya nawet chciała pozbyć się Galicyi na rzecz Rosyi, byleby ta ostatnia pozwoliła jej powetować to na Bałkanie. Dalej jest w tym artykule mowa o łagodności rządu. — Tak rzeczywiście: jest rząd łagodnym, ale tylko wobec Niemców, bo weźmy pod uwagę Chorwatów, to zobaczymy, że nawet rząd pruski nie może z austryackim iść w zawody. Czytając artykuł „Prawdy“ możnaby sądzić, że albo autor jest Austryakiem, a nie Polakiem, albo szczególny ma w tem interes, ażeby coś podobnego pisać. Bo wolno mieć najrozmaitsze przekonania, ale bałamucić lud tak wstrętnem lizuństwem rządowem przez wyparcie się dążenia do wolnej Polski jest zbrodnią popełnioną na Matce-ojczyźnie. Bo my Polacy musimy raz już zrozumieć, że chcąc zbudować Polskę, nie możemy spodziewać się pomocy od nikogo, która już nas tylekroć zawiodła, a tembardziej nie możemy spodziewać się pomocy od państw, które Polskę rozebrały, ani się z jednym z nich łączyć przeciwko drugiemu, nie możemy ponieważ wiemy, że te trzy państwa mają wspólny interes, który je łączy, mianowicie uciemiężenie i wyzyskiwanie Polaków. Raczej przez ustawiczną pracę utrzymywanie łączności z innymi zaborami, ażeby każdej chwili być gotowym choćby i z bronią w ręku upomnieć się o swoje prawa. A więc nie powinniśmy się spodziewać pomocy ani z Berlina, ani z Petersburga, ani nawet z Wiednia, bo wystarczy sobie przypomnieć rok 1846, t. j. rzeź galicyjską, dalej poróżnienie nas z Rusinami, a wreszcie codzienne prawie wyzyskiwanie nas jak np. w kwestyi kanału Dunaj-Odra-Wisła, a przekonamy się, jak nas Austryacy kochają.

Czytelnik „Ojczyzny“ i „Prawdy“.

Wszystko po staremu...

„Rządy ludowców będą sprawiedliwe, nie będzie protekcyi i łaski pańskiej, co na pstrym koniu jeździ“. Takie zapewnienia słyszeliśmy przez lat dwadzieścia.

Od roku ludowcy stoją u żłobu rządowego — czy spełnili swoje przyrzeczenie? Czy choć zaczęli je spełniać!? Dzieje się wprost przeciwnie. Oto jeden dowód więcej. Piszą nam z powiatu P i l z n e ń s k i e g o:

Dnia 31-go stycznia był tu zjazd delegatów stron. lud. — przybył Stapiński. Zdając sprawozdanie tak rzekł między innemi: Już dawniej prosiliście mnie, abym przeniósł tutejszego komisarza starostwa Włodzimierza Kaczorowskiego. Dotąd nie miałem czasu mówić z Bobrzyńskim, ale teraz już jest to załatwione“. I rzeczywiście, następnego dnia otrzymał p. Kaczorowski telegraficznie przeniesienie do Białej.

Zapytujemy — czy p. K. zasłużył na to? Otóż z naciskiem podnosimy, że przeniesienia chciał tylko znany naganiacz ludowców Przetacznik, dawniej urzędnik podatkowy, a po wypędzeniu, szynkarz — a nikt więcej. Dowodem tego stanu jest wspólny list gmin Jodłowej, Dzwonowej, Kamienicy górnej i dolnej, Błażkowej, Przeczycy, Skórowej, Bączałki i wielu innych. Gminy te same ze siebie wysłały do namiestnika Bobrzyńskiego list, w którym podnosząc uczciwą i pożyteczną działalność p. Kaczorowskiego, proszą o cofnięcie przeniesienia i pozostawienia go w Pilznie.

Tyle piszą nam przyjaciele. Redakcya od siebie dodać musi, że nie jestto czyn odosobniony, że tak było z Tarnobrzegiem, Krosnem itd.

Z całej Polski.

W parlamencie niemieckim w ostatnich dniach toczyła się ożywiona dyskusya nad wnioskiem Koła polskiego, zmierzającym do zniesienia wszelkich ograniczeń w nabywaniu ziemi, który uchwalił sejm pruski przeciw Polakom. Dyskusya ta dała znów pole hakatystom i junkrom pruskim do ujadania na społeczeństwo polskie. Ci panowie robią na antypolskiej polityce rządu pruskiego doskonałe interesa, i dlatego też ją tak popierają.

Większość jednak posłów niemieckich zrozumiała, że tu nie chodzi o niebezpieczeństwo pruskie, tylko o napchanie kieszeni zbankrutowanych junkrów i hakatystów, toteż w imiennem głosowaniu przeszedł wniosek Koła polskiego, który brzmi: „żadnemu obywatelowi Rzeszy nie wolno ze względu na wyznanie wiary lub narodowość nakładać jakichbądź ograniczeń przy nabywaniu lub sprzedaży ziemi i przy budowaniu mieszkań. Wszystkie przeciwne ustawy znosi się“. Ustawa ta jednak nie wejdzie w życie, gdyż musi ją jeszcze zatwierdzić Rada związkowa, złożona z przedstawicieli państw Rzeszy niemieckiej, a w niej Prusaki posiadają ogromne wpływy. Zyskaliśmy tylko tyle, że polityka antypolska została przez uczciwych Niemców potępioną, a zresztą może i przyjdzie czas, że biedna rodzina Drzymałów z wozu przeniesie się pod własną strzechę.

Niejaki pan Krysiak napisał parę artykułów pod tytułem: „Cesarz nie zna Polaków“. Twierdzi on, że hakatyści bałamucą Wilhelma II, który Polaków nie zna, i dlatego podpisuje ustawy antypolskie. Ale my wiemy, że Hohenzollernowie byli, są i będą największymi naszymi wrogami, a broszura pana Krysiaka pewno króla pruskiego nie przekona.

* * *

Niemniej dopuszcza się prześladowań na nas rząd rosyjski. Projekt popów prawosławnych zostanie wkrótce wykonany. Część gubernii siedleckiej, tak zwana Chełmszczyzna zostanie od Królestwa oddzieloną. Będzie to nowy rozbiór naszej Ojczyzny. Popom rozchodzi się o to, by i reszta Unitów na religię katolicką nie przeszła. Lud miejscowy ma już dosyć opieki rozpustnych i rozpitych popów i czernic (zakonnic) prawosławnych, więc postanowiono utworzyć z Chełmszczyzny osobną gubernię, by tem łatwiej przy pomocy kozackiej nahajki utrzymać go przy cerkwi. Prezes Koła polskiego w Dumie rosyjskiej i poseł miasta Warszawy p. Roman Dmowski widząc, że o żadnych ulgach dla Polaków rząd carski nie myśli, i że w Dumie nic zrobić się nie da, bo Moskale zgody nie chcą, złożył mandat poselski. Teraz już jasnem jest, że od Moskali niczego się spodziewać nie możemy, chyba tego, co pięścią im wydrzeć potrafimy.

Toteż lud w Królestwie, gdy mu szkoły zamykają, znów gromadzi się tajnie, czyta pisma zakazane i organizuje się do dalszej walki o prawo i wolność. Młodzież polska ciągle bojkotuje rządowe szkoły moskiewskie i uczęszcza do szkół prywatnych, utrzymywanych ze składek społeczeństwa, na uniwersytety zaś jedzie do Galicyi lub na zachód. Moskale otworzyli wprawdzie uniwersytet i politechnikę w Warszawie i sprowadzili do nich najgorsze żywioły rosyjskie, które suto obdarowują stypendyami polskiemi. Znalazło się ze 40 zdrajców Polaczków, którzy chodzą do szkoły moskiewskiej, mimo że ją naród bojkotuje. Ci sprzedawczykowie chcieli nawet urządzić bal publiczny w zapusty do tego nie dopuściła jednak młodzież polska.

Siepaki carskie ciągle wieszają i wysyłają najdzielniejszych synów ojczyzny na Sybir, ale przyjdzie czas, gdzie skończy się przecie panowanie carskie, a i dziś niejeden szpieg i żandarm carski wywróci koziołka od kuli za swą łajdacką robotę.

W Krakowie rozegrał nie dawno wielki proces przeciw redaktorowi pisma socyalistycznego „Naprzód“, który zarzucił słuchaczce uniwersytetu krakowskiego pani Janinie Borowskiej, że jest szpiegiem ochrany (tajnej policyi) rosyjskiej. Proces ten uwidocznił całą zgniliznę moralną, jaką szerzyli socyaliści w społeczeństwie. Pomimo, że „Naprzód“ ściągnął na świadka rewolucyonistę rosyjskiego Bakaja, redaktor Hecker został przez sąd ukarany. Sąd nie mógł bowiem uznać wiarygodność świadka (Bakaja), który był to rewolucyonistą, to szpiegiem rządu carskiego, to znowu rewolucyonistą. Nie pierwszy to raz idzie redaktor Naprzodu do kozy za oszczerstwa, któremi pisemko to stale stara się zwalczać przeciwników.

Minister dla Galicyi pan Abrahamowicz, który niejedną sprawę naszego kraju na swem stanowisku zaniedbał, popadł w zatarg z Kołem polskim i został zmuszony do ustąpienia ze swego

stanowiska. Panu Abrahamowiczowi widać nieźle było na fotelu ministeryalnem, gdyż pomimo votum nieufności ze strony Koła ani myślał zrezygnować, w końcu jednak został do tego zmuszony. W sporze tym z Kołem polskiem pan minister tak się skompromitował, że teraz nie tylko fotel ministeryalny, ale i mandat poselski porzucić będzie musiał.

Rząd centralny, który już od kilku lat sprawę budowy kanałów z roku na rok odkładał, namyślił się w końcu i zdaje się w tym roku przystąpi wreszcie do wykonania projektu kanałowego. Przyczyniło się do tego stanowcze wystąpienie Koła Polskiego w Wiedniu. Skoro rząd zobaczył, że Koło dość ma już zwłoki i żartować dalej nie myśli, zabrał się do budowy kanałów pomimo oporu przemysłowców niemieckich, którzy rozwoju ekonomicznego naszego kraju boją się jak ognia i radziby projekt budowy kanału z Wiednia do Krakowa pogrzebać.

Mogiła Kościuszki.

(Kartka z podróży).

Najmłodsza z mogił, jakie wdowią stolicę królewską strzegą, jest mogiła Kościuszki, wzniesiona na szczycie góry, zwanej dawniej Sikornikiem, a teraz górą św. Bronisławy, położona zaraz za przedmieściem Zwierzynieckiem w stronie zachodniej. — Nazwa miejsca pozostaje w ścisłym związku z otaczanem czcią i pietyzmem imieniem wiekopomnego Bohatera z pod Racławic, który „bronił sławy swego narodu, swej ukochanej, chylącej się do upadku drogiej Ojczyzny, biorąc w tym celu lud do pomocy".

Założenie mogiły Kościuszki, usypanej rękami płci obojga, zespoliwszy się jedną myślą, uczuciem i wspomnieniem, przypada na 15 października 1820 w rocznicę zgonu uwielbienia godnego bohatera — wodza ludu!

W środku mogiły złożono na ten cel ziemię Racławicką z kościami poległych tam wojowników i marmurową skrzynię z wizerunkiem Kościuszki i historyą jego życia. Od r. 1820 pracowano nad wzniesieniem tej mogiły aż do 25 października 1823. W roku 1821 w sierpniu przysłała galarem Wisłą księżna Izabela z hrabiów Flemingów Czartoryska, ziemię z pod Maciejowic, tak z placu bitwy, jakoteż i z miejsca, w którem Kościuszko ranionym został i w niewolę wzięty. Ową ziemię w urnie z czarnego marmuru wraz z napisami, złożono w mogile. Zwłoki Tadeusza Kościuszki, zmarłego w Szwajcaryi w Solurze dnia 15 października 1817 roku, zostały w rok po śmierci sprowadzone do Krakowa i złożono je w grobach królewskich obok Sobieskiego i księcia Józefa Poniatowskiego.

Wysokość mogiły wynosi 42, powierzchnia zaś 1600 kwadratowych sążni. Nad budową tego pomnika czuwał komitet zawiązany w roku 1820, istniejący do dnia dzisiejszego. Gdy w r. 1850 zajęli austryacy Kraków i ufortyfikowali górę św. Bronisławy, wówczas komitet zastrzegł sobie na własność mórg gruntu do koła kopca i uzyskał od wojskowości zapewnienie, że od wschodu do zachodu słońca publiczność będzie mogła bez przeszkody zwiedzać kopiec. Wreszcie dnia 16-go czerwca 1860 r. ustanowiono na szczycie kopca bryłę granitu, którą przywieziono z nad źródeł Białego Dunajca. — Wnijście na szczyt tego pomnika ułatwione jest ścieżką ślimakowatą, skąd odkrywa się tak rozległy widok, iż granice jego wzrok z trudnością dosięgnąć zdoła! Najśmielszy pędzel zachwieje się w dłoni mistrza — pióro wypadnie z rąk poety, gdy wnijdzie na mogiłę Kościuszki w zamiarze odcieniowania stamtąd czarownych obrazów, a zwłaszcza, kiedy brzask dzienny powoli zsuwa z niebios czarne obsłony nocy, kiedy sino wstępują Tatrów olbrzymie zarysy, coraz bledziej szarzeją, wysrebrzają się nieznacznie, aż nareszcie słaby promyk dnia z poza ich grzbietów zwolna się wymyka, gdy już skąpane Tatry w potokach śmiało brylantowymi zamigocą szczytami, na miejskich świątyń krzyżach zagrają słoneczne połyski, a całą okolicę złoty dzień w jasne poubiera szaty, wtedy miłośniku przyrody, tu ci najwznioślejszy odkrywa się widok, tu wpatrzysz się w najskrytsze tajniki jej dziwów, tu szczodra dłoń Stwórcy wieńcami uroków obsypie cię dokoła i w całym majestacie zdumiałemu objawi się oku! Lecz tu twe oko nie znajdzie stałego kresu na wypoczynek, ale jakby zaklęciem czarownika, obiega wielkie kolisko widnokręgu i topi się w jego przestworach; tu z niebem zostając w ścisłem ścisłem zjednoczeniu — z Bogiem tylko rozmawia, zbywając się ziemskich trosk i ciężarów!

Tu nareszcie świeży powiew z krasnych ziół, opływa pierś niewymowną przyjemnością, a śpiew ptasząt wzbijających się nad faliste zbożami pola, odtętnia w duszy wielkim hymnem uwielbienia Wszechstwórcy! Na tym pomniku, odpowiednim swojemu przeznaczeniu, na tym skarbcu przeszłości i na tej wiecznie zieleniejącej się dziejów księdze, godziny zleją ci się w chwilę niebiańskiego zachwytu, gdy się z niego zbudzisz, jeszcze dumać będziesz, czyli uczciwszy prochy bohatera, masz się stąd oddalić, a pospieszyć na owe miejsca, których widokiem się oko twe ze szczytu mogiły pieściło. Gdy zmusisz się do zejścia, wtedy warowne mury okolające ten pomnik i wzniesiona myśl do Boga zaprowadzą cię do arcypięknego kościółka św. Bronisławy, wystawionego przez obecnego cesarza Franciszka Józefa I. abyś tam Mu wynurzył uczucia twojej duszy i uwielbiał Jego nieskończoną dobroć i Wszechmocność!

Otóż macie drodzy czytelnicy „Ojczyzny" trzy mogiły w upominku z odbytej do nich moje

pielgrzymki, które stoją dziś na straży wdowiej królewskiej stolicy, które razem z nią oczekują dnia Zmartwychwstania Polski.

Pisałem u stóp góry św. Bronisławy dnia 14 sierpnia 1908.

Szymon Chełpiński.

Wiec polski w Trembowli.

Uchwałą delegatów wiejskich komitetów organizacyjnych powiatu trembowelskiego, powziętą na zebraniu 9. lutego b. r. postanowiono odbyć w najbliższym czasie powiatowy wiec polski i zaprosić nań posła Zamorskiego.

Wiec ten odbył się też 2. marca b. r. w sali „Sokoła“ w Trembowli. Mimo niebywałych dotąd zawiei śnieżnych i niebezpiecznych dróg zebrało się ponad 600 włościan. Przybył też niestrudzony nasz poseł chłopski p. Zamorski, tudzież p. redaktor Biega. Wiec zagaił przewodn. polskiej organizacyi powiatowej ks. W. Puchała, poczem po wybraniu prezydyum, zabrał głos poseł Zamorski.

Mając na względzie niebezpieczną do powrotu porę dla włościan do oddalonych wsi, przedstawił krótko a treściwie dotychczasową akcyę Koła polskiego w parlamencie, którego zasługą są już to osiągnięte, bądź znajdujące się na dobrej drodze zdobycze, dotyczące w pierwszej linii ludu włościańskiego, jak: zniesienie podatku domowo-klas. od pojedyńczych mieszkań, wynagrodzenie rodzin rezerwistów na czas powołania do ćwiczeń wojskowych, zaprowadzenie 2 letniej służby wojskowej, należyte wynagradzanie podwód wojskowych bez pośrednictwa, niepowoływanie do 2 ostatnich ćwiczeń obrony krajowej — uregulowanie sprzedaży soli — zapomogi w czasie klęsk elementarnych, zastrzeżenie w ustawie o ubezpieczeniu na starość dla robotników, prawa ubezpieczenia dla włościan i t. p. Zaznaczył przytem, że Koło polskie pracowało szczerze i wedle możności, nie szukając głośnego rozgłosu w żądaniu rzeczy niemożliwych, jak to obiecywali nasi sąsiedzi w agitacyi wyborczej. To też i rezultaty pewne są, choć może jeszcze nie takie, jakichby się spodziewać należało. Nie odrazu Kraków zbudowano. Dla poparcia słusznych żądań Koła polskiego trzeba szerszej akcyi — trzeba pełnego wyrazu życzeń wyborców, którzy winni jak najliczniej gromadzić się na zebrania i tam omawiać sprawy, najbliżej ich dotyczące i o swych żądaniach zawiadamiać posłów.

Następnie omówił p. poseł sprawę dążenia Koła polskiego do uzyskania samodzielności Galicyi przez rozszerzenie jej autonomii, opartej na reformie ordynacyi wyborczej do Sejmu przez równe, powszechne, tajne i bezpośrednie głosowanie, z zaprowadzeniem katastru narodowego, tudzież przez odpowiedzialność władz rządowych państwa przed Sejmem krajowym. Postawioną w tym duchu rezolucyę jednogłośnie uchwalono darząc czcigodnego posła gromkimi oklaskami.

Następny mowca p. Biega przedstawił zainteresowanym słuchaczom cel i doniosłość takich zebrań, jak dzisiejsze, do którego początek, co podnosi z naciskiem, wyszedł od samych włościan, czemu dali wyraz, że czują się w pełni obywatelami kraju, świadomi swych praw i obowiązków, ci zaś, którzy się ludem interesują i dziś tu przybyli, zrozumieli z drugiej strony, że do ludu nie idzie się tylko w wielkie święta, j. n. p. w czasie wyborów, ale w każdej porze, kiedy tego lud i jego potrzeby żądają. Czas zatem zrozumieć obopólnie swe obowiązki, czas zatrzeć różność obywatelską, a stanąć do wspólnej pracy, jako jeden naród. W szczególności lud nasz, który dzisiaj posiadł tak szerokie prawo rządzenia, winien też należycie zrozumieć i swe obowiązki w każdym kierunku. Ażeby przyjść do tej świadomości praw i obowiązków, potrzeba przedewszystkiem łączyć się w organizacye, tam wyrabiać się na prawdziwych i śmiałych obywateli, świadomych celów swych dążeń i starań — a tych pierwszych winno być zdobycie niezawisłości politycznej polskiej. Omówiwszy następnie nieodzowną potrzebę nauki i rzetelnej oświaty, jako podstawowych warunków rozwoju i odrodzenia narodowego, przeszedł po kolei do Kółek rolniczych, czyteln, wartość i potrzeby ziemi rodzicielki, banku parcelacyjnego krajowego dla zapobieżenia lichwie ziemią i t. p.

W końcu streszcza się: Zadaniem naszem, jako organizacyi jest, by każdy Polak był prawdziwym obywatelem i Polakiem w całem rozumieniu praw i obowiązków — wszyscy dążyć winniśmy do rozwoju i odrodzenia narodowego przez zdobycie środków, jakimi są: rozum i uczciwość, zapobiegliwość i oszczędność. Na tem wśród oklasków, zakończył swe przemówienie. Zabierali jeszcze głos i niektórzy włościanie, podnosząc ważniejsze kwestye — wobec jednak spóźnionej pory skracano obrady tembardziej, że miał jeszcze obradować obrać się mający na tymże wiecu komitet powiatowy organizacyi.

Nie obeszło się jednak i bez hałasu. Niejakiemu Pohorockiemu, znanemu już jako nałogowemu, a nigdy nie kończącemu mowcy wiecowemu — zachciało się przemawiać na temat niby socyalistyczny, niby ludowcowaty, lub coś podobnego, a właściwie do niczego nie podobny. Że jednak on sam nie wiedział ani co myśli, ani co plecie, a tembardziej nie mógł go nikt zrozumieć, przeto na żądanie włościan odebrał mu przewodniczący głos, choć właściwie żądano wyrzucić go z sali. Na taki to niestety koniec schodzą biedne ofiary piśmideł p. Stapińskiego i jego idei... Już to prawdę wyznać trzeba, że lud naszego powiatu dzięki uczciwej pracy choć nie wielkiego grona rzetelnych pracowników w organizacyi —

szczególnie po tej klęsce, jaką nam przyniósł wybór Mahlera — na tyle już dojrzał, że dziś już żaden rycerz z pod fałszywego sztandaru — przystępu tu nie ma, a tembardziej wiary i posłuchu.

Po przeszło 3 godz. obradach pokrzepieni i zagrzani do dalszej pracy uczestnicy wiecu opuścili gmach Sokoła.

Dalsze wiece posła Bieniowskiego.

Cały okręg wyborczy Husiatyn — Skałat jest pod względem tak uświadomienia narodowego, jak i politycznego dość zaniedbany. Brak większych miast, skądby szła zorganizowana praca narodowa, jest głównym powodem tego. Wiele jednostek z polskiego ludu ruszczeje, wiele żyje jedynie w trosce o chleb codzienny — i dlatego ludność cała, w której daje się odczuwać potrzeba takiej pracy, radośnie witała swego posła i mimo dokuczliwych zawieji śnieżnych gromadnie schodziła się na zapowiedziane wiece.

W Kopyczyńcach odbył się wiec 5 marca. Praca niedawno założonego Koła T. S. L. i czytelnie w wielu wsiach założone rozbudziły już wśród polskiego ludu zainteresowanie się ważnemi sprawami narodowej polityki. Zgromadziło się do 800 włościan, którzy w dyskusyi omawiali potrzeby ludu i postulaty narodowe polskiej polityki w wiedeńskim parlamencie.

Wiecowi przewodniczył ks. Librewski.

Dnia następnego pojechał p. Bieniowski na wiec w Husiatynie. Obrady na tym wiecu liczącym przeszło 400 włościan, toczyły się pod przewodnictwem posła sejmowego, p. Horodyskiego, dość długo i dotykały najważniejszych spraw, które muszą być załatwione ze względu na polepszenie doli ludu.

Wiec w Chorostkowie — 7 marca — zgromadził również do 400 włościan.

Wiece te wszystkie mają wielkie znaczenie nie tylko dlatego, że ukochany przez lud poseł poznał swoich wyborców, ich potrzeby i zyskał ich zaufanie, by z większą korzyścią pracować w parlamencie, lecz także dlatego, że na nich poruszono potrzebę narodowej organizacyi, którаby zrzeszyła wszystkich w pracy nad umysłowem i ekonomicznem podnoszeniem polskiego ludu w tych stronach, a z drugiej strony stworzyła siłę zorganizowanego ludu, na której mógłby się oprzeć p. Poseł w swojej pracy. Ochoty jest po temu dość i — Bóg pozwoli, że w krótkim czasie nie znajdzie się ani jedna wieś, gdzieby włościanie nie łączyli się w organizacye, nie uczyli się pracować razem, a wtedy i lepsza przyszłość nadejdzie.

Szkodliwa ostrożność.

Z chwilą, kiedy pisma podają wiadomości o wojnie — lud nasz, w obawie o swoje oszczędności, szybko wycofuje swoje grosze z kas zaliczkowych i kas Raiffeisena. Ile nas doszły wiadomości, wycofano kilkaset tysięcy z kasy w Chrzanowie, przeszło pół miliona koron z kasy zaliczkowej w Nowym Targu, przeszło 50 tysięcy koron z kasy Raiffeisena w Poroninie — również z Kas powiatowych ludność wycofuje swoje krwawo zaoszczędzone grosze. Powołane czynniki nie zwróciły na to zjawisko dotychczas uwagi.

Otóż zwracamy uwagę naszej ludności, że nawet gdyby wybuchła wojna, pieniądze nie przepadną w kasach — a szczególnie w kasach z nieograniczoną poręką. Obecnie wskutek nadmiernie szybkiego wycofywania pieniędzy z kas, daje się odczuć brak gotówki w instytucyach finansowych, a dla potrzebujących kredytu podniósł się odrazu procent i kredyt stał się trudniejszy i droższy. Zwracamy przeto uwagę naszych czytelników i szerokiego ogółu naszej ludności, że na wojnę się nie zanosi i że sam lud przez zabranie pieniędzy z kas sam sobie szkodę mimowolnie wyrządza, bo utrudnia swoim braciom kredyt na przednowku — a również sami ci, którzy wycofują swój pieniądz, tracą należny im procent, gdyby kapitał był w obrotach instytucyi finansowej.

Więc jeszcze raz zaznaczamy — że nawet gdyby wojna była — rząd z kas prywatnych pieniędzy nie ruszy, a po drugie — że wojna jeszcze nie grozi.

Z listów o ubezpieczeniu.

Czytelnicy „Ojczyzny" nadesłali nam kilka listów w sprawie ubezpieczenia na starość. Oto jeden z nich:

„Szanowna Redakcyo! Jesteśmy czytelnikami „Ojczyzny" i „Gazety niedzielnej". Pilnie też czytaliśmy artykuły o ubezpieczeniu w „Ojczyźnie", bo „Gazeta" nic o tem nie pisała. Aż znalazł się jakiś Jakób Markiewicz, który w „Gazecie" potępił tą ustawę, ale potępił dlatego, że jej nie zna. Pisze mianowicie, że jeśli ubezpieczony mąż umrze wcześniej, to wszystkie wkładki przepadają, a wdowa i dzieci nie otrzymają żadnej odprawy. Otóż to jest nieprawda i nie wiemy, dlaczego p. Markiewicz wojuje nieprawdą. My zgadzamy się na to, co pisał pos. Ptaś. Pytamy się też Markiewicza i Stapińskiego i ludowców i konserwatystów, co też zamyślają zrobić z tymi starcami, co nie mają co jeść, robić już nie mogą, a na żebry wypędzić ich trudno? Niech że nam odpowiedzą!

My wołamy, aby Bóg dopomógł panu pos. Ptasiowi i innym posłom, aby ten projekt prędko stał się ustawą.

Jan Szpak, Walenty Maślanka, Jan Jamrosz, Antoni Olański, Jan Oleszczuk, Franc. Jakób, Jan Gąsiorowski, Michał Pakosz, Jan Śnieciek, Gerlach Wincenty, Filip Adamczuk, Ludwik Gerlach, Dmytro Bałahura, Tomasz Brzączyk, włościanie z Zawadowa.

Tak brzmi list naszych Przyjaciół. Od siebie dodamy tylko tyle: Dziwimy się tylko ks. Wesolińskiemu, redaktorowi „Gazety niedzielnej“, że nie przedstawił swoim Czytelnikom sprawy, jak się ma, a umieszcza nadesłane listy, które projekt mylnie przedkładają. Autor p. Markiewicz nie zna najwidoczniej projektu rządowego, więc też wypisuje rzeczy niezbyt mądre.

I my uznajemy, że są wady w tym projekcie, a o usunięciu ich piszemy w art. „Pos. Buzek o ubezpieczeniu“ — ale, p. Markiewiczu, wady trzeba usunąć, a dobre przepisy zostawić. — Tak, a nie inaczej powie każdy rozsądny człowiek.

LISTY.

Trześniów, pow. Brzozów.

Smutno i głucho było u nas dotychczas we wsi. Ogólna cisza i bezczynność jakoby czarodziejski sen zalegała serce włościańskie. Młodzież dorosła, zamiast zajmować się rzeczami pożytecznemi, zamiast zbierać się na wspólne czytanki i pogadanki, wolała raczej przepędzać bezczynnie całe wieczory zimowe po karczmach tracąc daremnie czas i pieniądze. Włościanin czuł się tylko obywatelem austryackim i jako taki znał tylko prawa i obowiązki przysługujące mu względem rządu; nie przypuszczał nawet, że oprócz tych, ciężą na jego barkach inne bardziej konieczne, bo święte, po Bogu pierwsze — obowiązki względem swej Ojczyzny.

Nie można jednak powiedzieć, jakoby chłop ten nie posiadał wcale poczucia i ducha narodowego, ale ta idea polska i to uczucie w sobie siły narodowej, spało w nim tylko, spało snem kamiennym. Taki stan rzeczy trwał aż do roku ubiegłego.

Dopiero „Wóz Drzymały“ odegrany przez tutejszą młodzież gimn., dał niejako pierwszy pochop do życia lepszego i pewniejszego i do brania udziału w odrodzeniu narodowem. — Ogromny ruch zakotłował we wsi; jakiś nowy duch wionął w szczęśliwą godzinę i przebiwszy spiżową osłonę serca owładnął umysłami wszystkich. Z pod szranek dawnej ciemnoty, wyłoniła się potrzeba zrzeszania się i organizowania. Założono w tym celu czytelnię, wybrano Wydział i postanowiono brać w niej jak najliczniejszy udział. Wygłoszono już w tej nowej czytelni kilka odczytów jak n. p. „Historya Polski (Galicyi)“ „Przeszłość i przyszłość włościańska“, „O Mickiewiczu“ i t. d., a nawet pomyślano o założeniu teatru włościańskiego. O! Dałby Bóg, by ten przyszedł jak najprędzej do skutku, bo ująłby w swe ramiona młodzież tutejszą, znajdującą się dotychczas w bardzo opłakanym stanie. Jest nadzieja, że przy pomocy naszej inteligencyi, wybitniejszych włościan i młodzieży gimnazyalnej, instytucya ta tak piękna nietylko nie upadnie, ale osiągnie swój pożądany cel.

Kończąc zachęcam Was Bracia rodacy do wytrwania w tej pracy, aczkolwiek żmudnej i trudnej, to jednak przynoszącej obfite plony na niwie narodowo-oświatowej. Gdy zaś praca ta ogarnie całe szeregi naszych wiosek i gdy ona stanie się pokarmem żywotnim w doli i niedoli, to z pewnością doczekamy się tej chwili, że będziemy mogli wykrzyknąć za poetą Mickiewiczem: „Witaj jutrzenko swobody, zbawienia, za tobą słońce“.

Karol Prugar.

Nowy Sącz 6. marca.

Dwa zgromadzenia.

Poseł Jan Stapiński zjechał d. 2 bm. do naszego miasta na zgromadzenie, które pod przewodnictwem p. Stan. Potoczka odbyło się w sali Rady powiatowej. Prezes stronnictwa ludowego tłumaczył się w sposób wykrętny z postępków swoich i bronił się przed zarzutami, jakie mu stawiają nawet niektórzy z ludowców. Omawiał więc zaprzepaszczoną przez siebie sprawę sejmowej ordynacyi wyborczej, swój stosunek do demokratów i do duchowieństwa, przyczem okazało się, że wszystko jest złem w opinii p. Stapińskiego, co tylko wychodzi od demokratów, a w stosunku do księży strzyże i goli, bo poświadczył wprawdzie, że nastąpiła jakaś zgoda, ale zaznaczył równocześnie, że księża są zawsze jeszcze nieprzyjaciółmi ludu i nie należy ich wysuwać na posłów, chyba wtedy, gdy się to koniecznie będzie musiało i t. p.

Dość, gadał p. Stapiński tak, aby niby oczyścić się, ale całe gadanie jego z powodu obłudy widocznej zrobiło na słuchaczach tylko nader przykre wrażenie i włościanie Myjak, Połomski, Morawa i Bodziony zaznaczyli wyraźnie, że nie są zadowoleni z całej działalności politycznej p. Stapińskiego. Votum ufności uchwaliła Stapińskiemu tylko garstka włościan, bo inni zabrali się rychło do domu.

Inny charakter miało zgromadzenie, zwołane d. 5 bm. przez powiatowy komitet stron. dem. narodowego. Aż miło było słuchać rzeczowych, szczerych przemówień referentów i włościan, którzy przybyli bardzo licznie. Znać było, że każdy pragnie pracy poważnej, owocnej, a dość już samych podjudzań jednej warstwy przeciw drugiej i wzbudzanie zawiści, z której nigdy nic dobrego wyniknąć nie może.

Zebraniu narodowo-demokratycznemu przewodniczył włościanin Turek, zastępcą przew. był wójt Morawa z Kurowa, a sekretarzem prof. Bron. Bryczyński.

Pierwszy przemawiał p, Wierczak że Lwowa i objaśnił w prostych a pięknych słowach co jest stronnictwo demokratyczno narodowe, jakie są jego zasady i dążności. Mowę p. Wierczaka oklaskiwano kilkakrotnie, taksamo potrafił zjednać sobie u ludu tutejszego pełne uznania redaktor „Ojczyzny“ p. Rymar przemówieniem swojem, w którem podniósł potrzeby gruntownej a w szczerej pracy oświatowej na wszystkich zaniedbanych polach. O konieczności uzyskania szerokiego samorządu mówił jasno p. St. Biega ze Lwowa wykazując dowodnie, jak cierpi kraj na tem, że dziś prawie wszystko zależy od władz centralnych w Wiedniu.

Po tych referatach toczyła się ożywiona dyskusya, w której zabrał najpierw głos p. Potoniec i poruszył cały szereg ważnych kwestyi, jak: tworzenie składów drzewa z lasów rządowych, założenie przez komitet stronnictwa biura porady prawnej, stworzenie sądu polubownego, sadzenie drzewek owocowych, stworzenie biur parcelacyjnych pod kontrolą sejmu, staranie się o przymusową asekuracyę od ognia i t. p. Przemawiali jeszcze pp. Chrzanowski i Maciuszek. Ten ostatni, aczkolwiek jest zwolennikiem Stan. Potoczka, dziś ludowca, przemawiał spokojnie i podnosił potrzebę pracy zgodnej.

Pod koniec zgromadzenia omawiano organizacyę stronnictwa wszechpolskiego wśród włościan i odrazu wpisało się kilkudziesięciu członków, którzy wybrali przewodn. komitetu włościańskiego dr. J. Dudzińskiego, jego zastępcą wójta ze Świniarska Bodzionego, a sekretarzem Józefa Potońca.

Moglibyśmy tu jeszcze szerzej omówić sprawę pobicia wójta ze Swiniarska Bodzionego przez jednego z ludowców L. z Gostwicy. Dzielny Bodziony jako szczery wszechpolak wystąpił na wiecu Stapińskiego otwarcie przeciw jego polityce i za to napadnięto go i obito. Ale nie chcemy rozmazywać tego faktu, świadczącego o niekulturalności p. L., wyrażamy tylko imieniem szerokiego grona włościan p. Bodzionemu cześć i uznanie a jesteśmy pewni, że wszelkie ataki na wszechpolaków — włościan w tutejszym powiecie nic nie pomogą, bo lud już przejrzał i wie, że pod wszechpolskim sztandarem znajdzie zbawienie swoje i narodu. *B. K.*

Majdan sieniawski pow. Jarosław.

Wioska nasza dość rozległa, bo liczy przeszło 400 gospodarzy, po większej części kilkumorgowych. Położona nad granicą rosyjską, oddzielona tylko słupami granicznymi od Królestwa Polskiego, jest wioską czysto polską. Znajduje się kilku Rusinów, żyjemy jednak z nimi w zgodzie.

Mamy w miejscu kościół, szkołę dwu-klasową i pocztę. Mamy też Kółko rolnicze w raz ze sklepem, które przechodziło różne koleje, obecnie obraca się nieźle. Od lat kilku założoną została czytelnia, w przeszłym roku podniesiona i zasilona nowemi książkami i obrazami królów polskich, Kościuszki i t. d. na sali zebrań.

Lud u nas spokojny i trzeźwy, co roku wędruje do Prus i Ameryki dużo chłopców i dziewcząt. Powodem do tego brak chleba i pracy w miejscu, gdyż tu nie mamy żadnych fabryk, ani jakiegokolwiek ruchu zarobkowego, a ziemia do wyżywienia nie wystarcza.

Że jeszcze nie wszystko idzie, jak z płatka, dziwić się nie można — nie odrazu Kraków zbudowany, — ale pochwalić się możemy tem, że ani jednego dnia nie tracimy; przy pomocy ludzi dobrej woli żyjemy dla Polski i nie zginiemy!

Tę całą zmianę zawdzięczamy naszemu szczeremu przyjacielowi p. Podczaskiemu, któremu w dowód uznania składam to staropolskie „Bóg zapłać“ za drudy ponoszone dla dobra sprawy narodowej.

Marcin Dyndał.

Boryczówka 9 marca 1907.

Dnia 7 t. m. odbyło się walne zebranie członków Kółka rolniczego w Boryczówce, na które przybyli też z Trembowli pp. Buciewicz Julian i Antoni Kamiński. P. Buciewicz tłumaczył zebranym potrzebę zamówienia nowych odmian ziemniaków i zaniechania uprawy, które są u nas dotychczas. Kilkunastu włościan zamówiło też przez Zarząd Kółka ziemniaki.

P. Antoni Kamiński w bardzo gorącem przemówieniu wezwał wszystkich do wzorowej uprawy roli i ulepszania gospodarstwa tłumacząc, że w ten sposób dojdziemy do dobrobytu, wzywał do pracy nad uświadomieniem się i podnoszeniem ducha narodowego, potem mówił o zawiązaniu straży ochotniczej pożarnej przy Kółku wzywając do niej młodych naszych parobczaków. Straż ochotniczą zawiązano. Poruszał p. Kamiński sprawę handlu nierogacizną i wiele innych ważnych spraw rolników obchodzących. Zgromadzeni wyrazili prośbę do Zarządu powiatowego, aby zwołał jeszcze w tych sprawach wiec rolniczy.

Wiec rolniczy byłby dla nas bardzo pożądany i prosilibyśmy, aby nań przyjechał też pan Krogulski, który sprawą handlu nierogacizną gorąco się zajmuje, jakieśmy to już nie raz w „Ojczyźnie“ czytali i p. Kamiński nam to opowiadał. Sprawa handlu nierogacizną jest dla nas bardzo ważna.

Łąki koło Chorkówki.

Chwała Bogu, sprawa szkoły w naszej wsi jest już na najlepszej drodze. Mamy nadzieję, że najdalej do dwóch, trzech lat, 300 do 400 dzieci z naszej wsi zacznie się przecież uczyć poznawać Boga, lu-

dzi, świat i Ojczyznę naszą, a nie będą rosły, jak te dziczki po drodze, co to owoc z nich wykrzywia gębę do niepoznania. To tylko bieda, że w tym czasie, kiedy o szkołę chodzi, wybraliśmy wójta i niektórych radników takich, co się boją szkoły, boją światła. Wstydu nie mają, bo są ciemni, nie wiedzą, co się we świecie dzieje. Nie chce mi się też wierzyć, choć powiadają, że pan Stapiński nie jest za szkołą. Prawda, że mu służą wiernie od lat 15 i trzymają się go jak żyd karczmy i wódki, ale przez to wsi nic dobrego nie zrobili. Teraz już i na wójta mało pisać i czytać umieć trza i świat znać i gazetę czytać. A nasz, co — ani czytać ani pisać; ale córka jego umie brać centy za podskrabanie recepisu na pocztę. Nie pomogą już wójtowi Solińskiemu, ani Wierdoki, ani Jaracz Antek, ani Kołacz Józek — szkoła być musi. Pan starosta, człek ludzki, jest za nami, on chce też szkoły. Niech nie wodzą nas głuptaki za nos, nie damy się. A trza będzie, to się skrzykniemy w którą niedzielę w Kółku u Nawrockiego i kupą powalemy przed starostwo do Krosna, żeby dać świadectwo prawdzie, jako cała wieś chce szkoły. Może i tego nie trza będzie, ale i od tego nie będziemy, jak wypadnie.

Teraz my górą — precz z ciemnotą, precz z pijawą — ciągle wołajmy: szkoły! szkoły! szkoły!

Wszechpolak.

WIADOMOŚCI.

Trzydniowy kurs oświatowo-rolniczy odbędzie się w Nowym Sączu dnia 12, 13 i 14. marca, urządzony przez Zarząd pow. Kółek rolniczych i Koło T. S. L. w Nowym Sączu. Wykładane będą: o celach i zadaniu Kółek rolniczych, o pszczelnictwie, ratowaniu bydła w nagłych wypadkach, hodowla bydła, sadownictwo, o nawozach i uprawie roli, historya Polski (przy pomocy obrazów świetlnych), o konstytucyi, sejmie i parlamencie, o zakładaniu czytelni i celach Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Przyjaciół, którzy będą na tym kursie, prosimy o napisanie nam sprawozdania.

Zarybianie małych stawów włościańskich. Od Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie otrzymaliśmy następującą odezwę:

„Na wiosnę 1909 roku rozdamy bezpłatnie znaczniejszą ilość narybku karpia dla zarybienia małych stawów włościańskich w Galicyi, pod warunkami następującemi:

1. Proszący o narybek włościanin obowiązanym jest upatrzyć sobie gospodarstwo stawowe, z którego najbliżej i najłatwiej narybek do swego stawu przewieźć będzie mógł.

2. Wnieść pismo do nas, najlepiej na karcie korespodencyjnej, i podać w niem: gospodarstwo stawowe, z którego narybek otrzymać sobie życzy, swoje imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę, wreszcie w przybliżeniu powierzchnię stawu, który ma być zarybiony.

3. Na pismo to otrzyma proszący pisemny przekaz na narybek karpia, na mocy którego poweźmie z obranego przez siebie gospodarstwa stawowego narybek karpia bezpłatnie. Koszta przewozu narybku i rozpuszczenie go do stawu ponosi proszący. Cenę kupna za narybek zapłacimy bezzwłocznie odnośnemu Zarządowi gospodarstwa stawowego.

4. Proszący obowiązanym jest zawiadomić nas w swoim czasie o zarybieniu swego stawu, o korzyści, jaką z zarybienia osiągnął, tudzież o przyroście ryb, jaki się przy odłowieniu okaże.

Zgłoszenia prosimy przesyłać jak najspieszniej, najpóźniej do 30 kwietnia 1909.

Kraków, ulica Mikołajska l. 2.

Z ostatniej chwili. Koło polskie uchwaliło prezesowi Koła, Głąbińskiemu wotum zaufania. Wiceprezydentem Izby posłów wybrano dalej posła Starzyńskiego. Były min. Abrahamowicz wyjechał za granicę.

Przyjaciołom, którzy nam nadesłali numer 7-my w liczbie 500 dziękujemy. Wszystkim wysyłamy „Ustawę gminną". Miektórzy jednak, posyłając nam 7-my numer, nie podali swego nazwiska — więc komu my wyszlemy Ustawę? Prosimy o podanie nazwisk.

Wiec oświatowy T. S. L. w Łańcucie odbędzie się w niedzielę o godz. 12 w „Sokole". Przemawiać będą: poseł Tomaszewski, ks. Mazanek i inni. Narodowi-demokraci stawcie stawcie się licznie!

Napad morderczy Prusaków bielskich na posła Dobiję. Biała, dnia 8/3 1909. Dziedzice i Bielsko były wczoraj widownią niebywałego zdziczenia i wyuzdania ze strony bielsko-bialskich „mordmarkowców".

W restauracyi kolejowej II klasy w Dziedzicach siedzieli około godz. 9 i ½ wieczorem poseł do parlamentu Dobija, kandyd. adw. Dr. Bubella i redaktor „Wieńca-Pszczółki" F. Ruda, — oczekując na pociąg do Białej. W ich towarzystwie znajdywali się architekt Richter z Dziedzic i Puchałka z Krakowa. W restauracyi znajdowało się także około 60 członków hakatystycznego Towarzystwa Nordmark z Bielska, którzy spostrzegłszy posła Dobiję i towarzyszy jego, poczęli umyślnie śpiewać w c. k. restauracyi kolejowej chórem przy akompaniamencie fletu „Wacht am Rein".

Ponieważ przy powstałym hałasie dalsze przebywanie w restauracyi stało się wprost niemożliwem, — udał się redaktor Ruda do pełniącego służbę urzędnika kolejowego Czernego o zaprowadzenie porządku. Czerny zamiast uspokoić rozszalałych hakatystów, żądał wylegitymowania się od posła Dobiji i jego towarzyszy i oświadczył w końcu, że nie widzi powodu do wkroczenia.

Skutek tego sławnego poparcia ze strony Czernego okazał się natychmiast.

Rozwydrzeni Prusacy obstąpili dokoła stół, przy którym siedział poseł Dobija i jego towarzysze i wygrażając laskami, oraz obrzucając ordynarnemi obelgami, specyalnie posła Dobiję, poczęli śpiewać hymn narodowy „Jeszcze Polska“, przekręcając w najobelżywszy dla Polaków sposób tegoż słowa.

Wezwany powtórnie przez posła Dobiję do interwencyi urzędnik Czerny oświadczył, że nie widzi powodu do wkroczenia mimo, że szyby trzęsły się od wrzasków Prusaków.

Rozzuchwaleni tem do najwyższego stopnia nordmarkowcy poczęli naciskać na stół Polaków, pluć w ich stronę i obrzucać ich najordynarniejszemi obelgami.

Że nie przyszło do czynnego napadu ze strony Prusaków już w Dziedzicach, należy zawdzięczyć tylko temu, że nadeszło odejście pociągu do Bielska. —

W chwili, gdy na stacyi Bielsku Dobija, Ruda i Dr. Bubella wysiedli z wagonu (bo Richter i Puchałka pozostali w Dziedzicach) rzucił się na nich tłum nordmarkowców i wtłoczywszy przemocą posła Dobiję do wagonu, napadł go tam w najbrutalniejszy sposób.

W chwili, gdy pociąg ruszył wyskoczyli zbóje z wagonu, pozostawiając leżącego na podłodze skrwawionego Dobiję.

Red. Ruda i dr. Bubella cofnęli się przed napadem dziczy do restauracyi kolejowej i w ten sposób uszli kalectwa lub śmierci.

Mimo, że scena mordowania trwała 10 minut, mimo, że przypatrywało się jej około 20 urzędników, funkcyonaryuszy kolejowych, których obowiązkiem było ratować zagrożonych i tłumu publiczności niemieckiej, nikt nie przyszedł z pomocą, a nawet konduktor kolejowy Schubert, pełniący służbę przy wagonie, w którym mordowano posła Dobiję, przypatrywał się obojętnie całej scenie, tak jak i pełniący służbę urzędnik ruchu.

Poseł Dobija jest niebezpiecznie poraniony. Ubranie i bielizna podarte i zbroczone krwią.

Ludność polska w całym powiecie wzburzona. — Tłumy oblegają redakcyę „Wieńca i Pszczółki“, gdzie leży ranny.

Nadmienić należy w końcu, że buta pruska w Białej-Bielsku wzmaga się z dnia na dzień.

Dnia 26 lutego br. na powracających ze zgromadzenia robotniczego, ks. posła Stojałowskiego, p. Nowickiego i p. Tabaczyńskiego z Krakowa, red. Rudę i dr. Bubellę napadła na głównej ulicy również banda Prusaków, i tylko powadze ks. prałata Stojałowskiego zawdzięczać należy, że i wówczas do krwi rozlania nie przyszło. Czas kres położyć tym stosunkom; a rzeczą to Koła polskiego i p. ministra dla Galicyi.

Powiatowe zebranie Kółek rolniczych z powiatu Brzozowskiego odbędzie się w poniedziałek, 15 marca, w Brzozowie. Członkowie Kółek rolniczych z powiatu powinni wziąć w zebraniu tem liczny udział i raz wreszcie zorganizować Zarząd powiatowy. W pracy tej szczęść Boże!

Rewizorzy bydła. Wniosek posła Wiącka o zniesienie rewizorów wywołał żywy odźwięk wśród ludności włościańskiej. Nadeszło parę listów dziękujących Wiąckowi za poruszenie tej sprawy. Z Huciska Oleskiego pow. Złoczów tak między innemi piszą‘ „Czy nam potrzeba rewizorów? Nie! Pragniemy całą duszą — my członkowie czytelni — poprzeć wniosek posła Wiącka, prosimy innych posłów, aby poparli i zmusili rząd, aby uwolnił rewizorów od tak ciężkiej pracy, a ich obowiązki zdał na Zwierzchności gminne, albo oglądaczy gminnych. Za te 107,050 kor., które obecnie pobierają rewizorzy, lepiej choćby geometrów wykształcić, aby nam pola pomierzyli i abyśmy wiedzieli, czy podatek płacimy za siebie czy za drugich, a resztę pieniędzy oddać gminom. *Jan Fiałkowski.*

Znany z artykułów w „Ojczyźnie“ p. Maciej Stopyra z Brzózy stadnickiej, bawi obenie w Krakowie.

Z targu wiedeńskiego.

Z dnia 9 marca 1909 r.

Spędzono 12 tysięcy 116 sztuk, zgłoszono nierogacizny 1166 sztuk — razem 13 tysięcy 282.

Płacono:

Węgierskie	tuczne I. sorty . .	128—132 h.
„	(wyjątkowo 133 h.)	
„	średnie	116—126 h.
„	stare i chude . .	103—115 h.
Morawskie	młode I. sorty . .	116—124 h.
galicyjskie	. . . . . .	112—118 h.
„	średnie i słabe . .	92—112 h.
	za 1 kg. żywej wagi.	

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Paweł z Woli rzędzińskiej. Wysyłamy regularnie. Nr. 9-ty po raz drugi.

P. M. Szczepanowski w Norkowej. Będziemy wysyłali na Wieczany. Nr. 9 już wysłaliśmy.

Prosimy o cierpliwość wszystkich, którzy pisali o przysłanie obrazów i książek. Chwilowo nie mamy na składzie, lecz wyślemy w najbliższym czasie.

Tych, którzy pisali do mnie w sprawie różnych porad, zawiadamiam, że z powodu kilku wyjazdów na wiece i zebrania, nie mogłem odrazu odpowiedzieć. W tych dniach wszystkim dam listowną odpowiedź!

P. Michał Hołowacz. Sprawa ta zależy tylko od ministerstwa skarbu i tylko posłowie mogą ją załatwić. Zwróciłem się z prośbą do posła Ptasia, aby się tem zajął — a przy sposobności osobiście poprę.

Giejot. Umieszczę w najbliższym czasie. W sprawie koncesyj na szynki od 1 stycznia 1911 r. otrzymałem kilka listów. Jestto sprawa ważna, a omówię ją w „Ojczyźnie“ w osobnych artykułach. Dziś wnosić podania itd. jest jeszcze stanowczo za wcześnie. Za parę tygodni rzecz całą szczegółowo wyjaśnimy w „Ojczyźnie“.

Listy w sprawie ubezpieczenia na starość będziemy umieszczali powoli, ale stale. Na każdy przyjdzie kolej.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.